Rok I. Staszów, 30 stycznia 1937 r. Nr. 1.

MŁODE PIÓRA

Miesięcznik Młodzieży.

Cena numeru 25 gr.

TREŚĆ NUMERU:

Od Redakcji.

Podjęliśmy się może ryzykownego zadania, wydając to pismo dla Was, koleżanki i koledzy. Wierzymy jednak, że przy Waszych chęciach i dobrej woli, pismo to nie tylko się utrzyma, ale rozwinie się i przybierze określony kształt ideologiczny. Wierzymy, że myśli Wasze i dążenia znajdą w niem pełne odzwierdziadlenie, a to młodości liberum veto „idące od anioła, jako veto ducha", podporządkuje się pod wewnętrzny nakaz obowiązków względem ogółu. Nie stawiamy Wam tedy programów, z góry obmyślonych, ufni w tą prawdę nieomylną, że każda rzecz sumiennie obmyślana i uczciwie poprowadzona, znajdzie z czasem uznanie i wyda owoce bujne. Niechże więc „Młode Pióra" staną się Waszym serdecznym przyjacielem i powiernikiem młodzieńczych snów o potędze, niechże Wam wyryją głęboko w sercu słowa niestrudzonego bojownika o nową kulturę w Polsce St. Brzozowskiego: „być Polakiem musi się stać dla człowieka przywilejem, rzeczywistą mocą".

Rok 1863 nad Staszowem.

(Wspomnienia staruszka).

W styczniu 1863 roku, zima srożyła się. mrozy wraz wiatrem syberyjskiem nie ustępowały. W dni piękne, słoneczne, mróz był tak straszny, że tchu trudno było chwycić.

Czuć było, że sama natura grozi czemś strasznem i przełomowem.

Tak, bo naprawdę na zegarze czasu świata wzkazówka dobiegała do punktu, w którym to punkcie, całą naszą ojczyznę miał powlec kir żałoby.

W powietrzu jakby słychać było słowa: dość mamy cara, „dość Wielopolskiego".

Czekano hasła z Warszawy, ... Aż dnia 21 stycznia 1863 roku, z Warszawy rozbrzmiały słowa: „powstanie". Obiegły Polskę aż po jej rubieże, wciągały młodzieńców z dubeltówką do lasu. Cóż to za młodzież ciągnęła, czy cały lud się zjednoczył? Pytali się śpiący rycerze z Giewontu.

A echo im odpowie z lasu: nie, to synowie miast naszych i trochę moralnie zdrowej szlachty.

Rzekli, — nie czas nam jeszcze bracia i zasnęli obudzeni z powrotem rycerze.

— — — — — — — — — — — —

Tak, było to powstanie mieszczańskie; szli młodzieńcy, starzy kupcy i rzemieślnicy. Miasta opustoszały. Smutek ogarnął kraj, a on przybrał postać bohatera gotowego sprzedać swą wolność bardzo drogo.

Staszów, miasto nieduże, leżące nad rzeką Czarną przy szosie ostrowiecko- stopnickiej, otoczone dużemi lasami puszczy golejowskiej, czekało na przyjęcie swoich gości-braci powstańców. z puszczy Świętokrzyskiej. Każdy mieszczanin wiedział, że tam przebywa dyktator powstania Langiewicz.

Pamiętam, (miałem lat 12) te czasy z jakąś dziwną dokładnością wprost wryły się w moją pamięć. Pamiętam, że w roku tym, w Staszowie, stały 3 bataliony Halickiego pułku pod dowództwem pułk. Zwierwa.

Okrutny to był moskwicin, karał srogo za najmniejsze podejrzenie sympatii dla powstańców. Miasto było otoczone wokół wojskiem moskiewskim. Do lasu nawet po drzewo na opał niepozwolono jechać. Całemi dniami widzieliśmy przejeżdżających i odjeżdżających kurierów wojskowych.

Aż dnia jednego, wojsko wyruszyło w stronę Opatowa. Szeptaliśmy tedy między sobą: idą bić naszych, „a żeby was wybili„ i wygrażaliśmy im z tyłu bięściami.

Rankiem, dnia 16 lutego, coś zaturkotało na szosie, wybiegliśmy — co za radość, nasi powstańcy!

Ruch w całem mieście!

Przodem szła kawaleria umundurowana jednakowo, po krakowsku, potem jechał sztab.

Ktoś z tłumu krzyknął: Langiewicz! Tłumy mieszczan zawyły, niech żyje, niech dowodzi! Langiewicz uśmiechał się życzliwie i skłaniał się tłumom.

Mój kolega Janek stał obok mnie i zawołał mi wprost w ucho.

Franek, kto jedzie obok komendanta, bo mnie się widzi — że to kobieta.

Odrzekłem wzburzony: E! nie pleć głupstw, pewnie to taki śliczny adjutant.

Na rynku wojsko zatrzymało się, kawalerja z siwitkim pulkownikiem na czele, pod fignrą Kościuszki. Piechota rozlokowała się wzdłuż ratusza. My, mali brzdące, kreciliśmy się i patrzyliśmy z podziwem na wojsko polskie. Sztab zajął mieszkanie p. Lewandowskiego (obecnie p, Krauzego) na piętrze. Żołnierzy rozchwycili mieszczanie, każdy miał za honor mieć więcej powstańców w domu.

Unas było dziesięciu. Mama z ciocią ugotowały pamiętam jak dziś, dobrych pierogów, tatuś, że handlował wódką, wytoczył z piwniczki baryłkę. Dzieci siadły w kąciku i słuchały co panowie żołnierze opowiadają.

Tu dowiedzieliśmy się, że naszych moskale chcieli otoczyć w Wąchocku, że generał radomski, Urszakow wydał rozkaz, by Zwierow atakował od strony wschodniej na Wąchock, że on zamiast od wschodu to z zachodu uderzył na powstańców i tem dał możność wycofania się do Staszowa, że pan pułk. Czachowski, ten staruszek, to fest przejechał się na ich skórze i moskale napewno go pamiętają. Polubiłem strasznie pana pułk. Czachowskiego i myślałem, gdy dorosnę, to będę jak on prał moskali. A co najdziwniejsze, że ten adiutant, co Janek mó-

wił, że ta baba, to jakaś Teofila Pustowójtówna córka majora wojsk rosyjskich. z matki p. Kossakowskiej Polka. Wprost wierzyć mi się niechciało-panaa żołnierzem i raraz zacząłem z większym szacunkiem patrzeć na starszą siostrę, choć dotąd bab nie lubiłem. Tylnemi drzwiami przyszedł Janek i wywołał mnie na rynek. U pana dowódcy bal —pprzyjechał z Osieka pan Petrow, u którego zarekwirowali powstańcy 15 wołów, 24 baranów, owsa i jęczmienia. Na balu krzyczeli i wznosili toasty na cześć naczelnika, a p. Krzesinowski, który pełnił funkcję sztabs kapitana, krzyknął „niech żyje król Konstanty".

My w daliśmy się w rozmowę z powstańcami i dowiedzieiiśmy się, że jest 3 tysiące kosynierów, 600 strzelców, i 600 ułanów.

d. c. n.

Pracy huf!

Zdławiła krtań
Fatalna siła,
Która wciąż kona w szponach burz
Bezsiłą manii
Książka niemiła...
Czy znacie Własnych
Chwiejność pojęć zmiany
To „ogień słomiany"
To wróg
Nie pracy brat,
Ojczyzny silnej wolnej kat.
Praca! Wiedza! Piękno!
Hej! Niech struny jękną
Ojczystych lir . . .
Braterski mir . . .
Litość nam stroi serca w kir.
Hej! w rozhoworz,
Na własnym torze,
My chcemy życie prowadzić swe.
Bo my osmąki,
My wolne ptaki,
Znamy co słada,
Co prawdy ton.
Więc się śmiejemy
Tak... z siebie drwimy
Gdy zewsząd bębnią
halt! i hop!

Jesteśmy szczerzy,
A kto nie wierzy
To niechaj przyjdzie
Zobaczyć nas.
Radykalizmus? Nie!
Więc „bujanizmus"? Nie!
Choć teraz taki panuje czas.
My wznosim w górę,
Życia brawurę —
Zabawy—śmiechu, my pracy huf!
Do wspólnej sprawy,
Nabierzem wprawy,
Póki nas szkolny,
Tu pieści gong
A kto nie wierzy —
Jesteśmy szczerzy —

O. S.

Harcerzem całe życie będe.

Harcerzem całe życie będę,
Choćby się przeszkód piętrzył stos.
Chociażby gromów groźne bicie,
Wróżyło sercu zadać cios!
W każdej krwi kropli nim być muszę,
A wtedy gdyby chciał czyj gniew,
Zmienić harcerską moją duszę
Musiałby wszystką wyssać krew!
Niech krwią harceską tetnią siły,
Niech pieśń ma sławi harcerski ród
Chociażby za to zawsze były.
Nędza mą siostrą, bratem głód.

Z. Mazur kl. II.

Grafomania.

Motto
Na pół serio, na pół drwiąco,

Kiedy Cię Muzy potrąco człowiecze,
Wtedy się chwytasz pięknego rzemiosła,
Chcesz Je uchwycić i żyć w ich zaświecie,
Stając się z czasem grafoman--poeta.

Wiersz się Ci sypie, ot niby niby z rękawa,
Ani wnim rytmy, ani trochę rymu.
Ludźmi pogardzasz: oni mówią gdzieta,
Będzie to kiedyś grafoman—poeta.

Bo na poetę trzeba się urodzić,
Muzy w naukę na „Pindus" Cię wezwą,
Wiersz, artyzm życia, będą tobie słodzić,
I ludzie sławy laurem wynagrodzą.

Kazimierz Kossowski kl. VIII.

„Fraszki"

Jest w gimnazjum jeden „ktoś"
Wiecznie schorowany.
Nie pisze mu na złość,
Bo bardzo jest lubiany.
I smutnym być woli ten osobnik boży—
Częsta z melancholii różne buty włoży...
Radzę melancholie z żołądka wygonić,
A przez to zdróweczko przed szwankiem ochronić...

A „Zbój Madej" sroga sztuka
W siódmej klasie siadłszy
Zaczepki z każdziutkim szuka—
Z pod brwi groźnie patrzy.
Jak wygląda to skaranie:
Głowa rozwichrzona, i za krótkie ma ubranie...
Cel jego „MAMONA".

Żyje u nas Wenus cudna.
Jest tancerką akrobatką...
Dla niej żadna rzecz nie trudna—
Wszystko jej przychodzi łatwo...
Umie przegiąć się na linie,
Także na drabince fika,
I dwójka jej nie ominie,
Zapisanie do dziennika......
Każdej szkolnej przyjemnostki
Tancerka nasza doznaje...
„O to takie są drobnostki"...
Mówi, i uśmiechy daje...

Oprócz miłej akrobatki,
Są także dwie literatki.
Te próbują pod pseudonimy się skryć,
By w spokoju żyć.
Bo ostrej krytyce dają wielkie pole,
Nie miałyby spokoju ni w domu ni w szkole...

„O n a"

MAŁA POLESZUCZKA

A las tam szumiał cicho i bagna leżały otoczone drzewami. I w lesie tym był zwierz, a na bagnach... duch.

Szumiała puszcza smętnie i cicho, a pieśń to była pochwalna na cześć Pana. I bagna też nie milczały, ale żyły życiem tajemnym i pełnym zagadek. Piękna ta ziemia i tajemnicza to Polesie. Ale i smutna. Hej, jak zacznie las szumieć na wichrze, a huragan zawodzić nad bagnami, zdaje się, że jakaś struna żalu rwie się i trzepie aż pęknie. A gdy dziewczę zacznie śpiewać, albo myzyka grać, nie ma tam wcale wesołych melodyj z Krakowa, ale słychać szum i plusk, aż łzę wyciskający. I ileż tu zygadek! Obacz ich jezioro! Czy widzisz co ciekawego? Ale przyjdź tu o północy, gdy miesiąc w nie popatrzy. Wtedy z wód zrywa się biała wodnica, a za nią rusałki grając na lirze. Albo topielca twarz nieszczęśliwa patrzy na wód bezmiary. A na olbrzymich polach śródleśnych dziki i smętny mieszka lud. Prości i dzicy ci Poleszucy. Tam jeszcze niema cywilizacji i tam pierwotne panują prawa, a nikt przeciw nim nie wystąpi. Siła to ich prawo!

I tam hen daleko na krańcu świata, otoczona borem leżała wieś poleska, a raczej sioło. O południu orał chłop na polu, a obok niego dziewczynka krowy pasła na łące. Ojciec zaklął, coś mu się popsuło w starym pługu.

„Czort z tą ziemią, chleba nie da to jeszcze pług na kamień naprowadzi". Mała, usłyszawszy to przybiegła do ojca. Nie myślała o tem na co się naraża, nie. W jej dzikiem serduszu powstał bunt. Jakto? To ojciec przeklina tą ukochaną ziemię, którą ona nigdy, przenigdy nie przestanie miłować.

„Tato nie mówcie tak, ta ziemia (taka) święta, kochana i dobra". O, tak dobra, Mańka wiedziała o tem. Ile razy ją ostrzegała przed niebezpieczeństwami. Jak mały Pietia zachorował ciężko, żeby już nigdy nie wstać, jak szumiał las, jakby mówił: „Nieszczęście dla ciebie, dziewczyno, nieszczęście". Albo gdy spaliła się chata starego Hrycia. Wtedy też las szumiał i śpiew Polesia ostrzegał ją i nie darmo. Bo choć była zima Mańka musiała wtedy boso lecieć i pomagać matce w pakowaniu dobytku.

Ale ojciec nie rozumiał tego. Ile razy Mańka tak mówiła srogi gniew nim wstrząsał. On chciał żeby jego córka była taka jak wszystkie dziewczyny we wsi. Ale ona była inna. Lubiła siedzieć na brzegu lasu i dumać, albo ojcu i matce opowiadać o jakichś cudach i piękności ziemi. Wtedy ojciec ją bił, bił strasznie. Biedne dziecko wiło się pod jego ręką nielitościwą. Ale on postanowił wybić jej z głowy te bzdury. Wstyd mu tylko przynosi.

Wszyscy we wsi znali Mańkę i wyśmiewali się z niej. I teraz nie był stary Aleksiej lepszy. Jego silna ręka przytrzymywała dziewczynkę, gdy druga spadała na jej ręce i plecy. Mańka płakała cicho. Co powiedziała to ojcu? Czy zawsze będą ją tylko bili? Czy nikt jej nie zrozumie? A tymczasem basowy głos Aleksieja wykrzykiwał z wściekłąścią: „Milcz! Nie gadaj tak, wstrętna jaka! Wstyd mi tylko przynosi. Jeszcze raz się odezwij, a spiorę cię na śmierć!” Wreszcie puścił ją. Poszła spłakana krowy zaganiać, bo trzeba już było iść na południowy spoczynek. Mańka nie lubiła. jak ją ojciec bił. Cierpiała strasznie. Ale nic to było jeszcze w porównaniu z cierpieniami, jakie znosiła w obecności matki. Matka patrzyła na nią ze smutkiem wielkim. Czasem, gdy Mańka, powiedziała jej coś o swojej miłości do ojczyzny, zcierała łzę z oka. Ten smutek matki był jednym więcej cierpieniem w niesłodkiem i tak życiu małej Poleszuczki. Tak, matka kochała ją bardzo, ale smuciła się strasznie z jej zachowania. Przecież nie taką chciała widzieć swą najmłodszą córkę. Mańka nie lubiła bawić się z rówieśnikami i unikała wogóle ludzi. W święta gdy starzy zbierali się na przyźbach swych chatynek, a młódź gawędziła w opłotkach Mańka szła do lasu i tam w słuchiwała się w szum drzew, leżąc na mchu. Jak ona kocha ten las. Nie, nie rzuci go nigdy! Nawet gdyby przyszło rozłączyć się z matką. Wieczorem siedziała z matką. Mama, dlaczego tato mnie bije, przecie ja nie winna, że miłuje te lasy i błota. Ja już nie mogę inaczej. Mnie nie wolno. Bóg tak chce. „Słuchaj Mańka, ty nie mów tak do ojca, on i tak smutny. Teraz ziemia nie urodziła i nie będzie chleba na zimę tylko same ziemniaki i nie może słuchać, jak ty mówisz o tej ziemi niewdzięcznej”. Wtem do izby wszedł ojciec, a z nim jakiś inny ubrany po cudacku. „No, idź Mańka stąd. Ty tu nie potrzebna”! Mańka wyszła cicho, ale coś jej mówiło, że ten gość nie przyniesie jej nic dobrego, że będzie cierpieć bardzo, może więcej jeszcze niż dotychczas. Przez cienką ściankę słuchała co w głównej izbie mówią. Całą rozmowę było słychać. To głośny basowy głos ojca i przenikliwy gościa, to znów zawodzenie matki. „Ot i Bóg was zesłał z tej Ameryki—ozwał się Aleksiej—to mówicie, że tam byle trochę pracować, a grosza w bród? Jakże to?” „A tak, tak mój Aleksieju, tam pracy dużo, a pracowników mała. I chleb tam jest nie zaznacie głodu. Byle pracować to i wszystko. Lud inny i weselszy kraj. Tu co macie, ni ludzi, ni świata, jeno lasy i bagno. Kopiecie ziemię i co ona wam da? Nawet czasem to musicie głodem przymierać i kartofle bez okrasy jeść Jedźcie do Ameryki! Tam głodem przymierać nie będziecie, a na starość to możecie z groszem tu przyjechać”. „Patrzaj, Olga byle się kupiec znalazł odpowiedni Aleksiej—pojedziemy tam, Co tu robić? Ziemię orać i nic. A tam, som pon mówi, że wszystko jest. Ale Olga nie dała się łatwo przekonać. „Co? ty chcesz tam jechać? a co będziesz robił? czego się weźmiesz. Masz tam znajomego, krewnego, albo co? Jak nowy kraj to i jedź choćby się miało pomrzeć z żoną na tułaczce”. „Nie Aleksiejewo—przekonywał ją nieznajomy— tam i bez znajomych dacie radę. Znajomy, to jak masz pieniądze—dobry, a jak nie masz to ani się na ciebie obejrzy. Ja sam jak pojechałem to nie miałem nic, nie wiedziałem od czego zacząć, a teraz to jeszcze mam wiele grosza. Kupię u was ziemię i jedźcie”. Ale Olgi i to nie przekonało „Aleksiejowi to jak co nowego powiedzieć odrazu leci, ale co tam pocznie? Może umrze bez grosza z głodu i nędzy, gdzieś pod progiem. A wtedy co zemną i dzieckiem? Nie, nie pojadę!” Olga jakby przeczuwała co zrobi Mańka, gdy się o tem dowie. I rzeczywiście Mańka cierpiała bardzo. Jakto ma opuścić tę ziemię tak na rozkaz matki i ojca? pojechać tam gdzieś, hen za morza i nie zobaczyć tej dziedziny po dziadkach i ojcach im przeznaczonej. Umrzeć tam w obcym kraju? Ale ona nie pojedzie tam, nie, onaby raczej umarła niż wyjechała z Polesia i opuściła swą chatkę. Nagle zaświtała jej zbawienna myśl. Uśmiechnęła się. Już wie co zrobi. Zajęta swemi myślami nie słyszała, jak matka stanęła przy niej. Dopiero gdy jej ręka spoczęła na głowie córki obejrzała się. Matka popatrzała w jej oczy, które przed chwilą płaczące, śmiały się teraz błękitem nieba. „Czegoś Mańka znowu płakała—zapytała—ot jakby przeczuła, że coś niedobrego będzie dla ciebie. Pojedziemy hen, daleko, gdzie aby pracować to głodu nie zaznamy. Ałe szczo z toboju? (Ale co tobie) Zaniepokoiła się, bo Mańka ku jej wielkiemu zdziwieniu nie zmartwiła się, ale owszem po jej malinowych ustach przeknął figlarny uśmieszek. „Nyczo maty. (Nic matko) odpowiedziała— ja też pojadę. Prawda—tu nam było źle tam będzie lepiej. A płakała tak bo mnie już moje kochanie do ziemi odbiegło i chyba nie wróci”. Matka była ucieszona. Od dziś miała córkę taką jaką ją pragnęła mieć, wesołą jak inne. Mańka niczem nie zdradzała się, owszem pomagała matce w pakowaniu z uśmiechem na ustach i piosenką.

Ostatnie przygotowania już były poczynione. Aleksiej za radą „Amerykanina” załatwił wszystkie

interesa. Tak był tem pochłonięty, że nie zwracał uwagi na żonę i dziecko, które tak się zmieniło na lepsze i stało się takie jak wszystkie inne. Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu zagranicę, dzień opuszczenia chaty rodzinnej i udania się w kraje nieznane. Już rano rodzina Aleksieja robiła ostatnie przygotowania do podróży. Wreszcie wszystko było gotowe i znajomi zebrali się pożegnać ich. Nie obyło się bez płaczu, bo Aleksiejowa zostawiła w wiosce dwie córki zamężne i syna. Wreszcie wszystko było gotowe i wóz ruszył. Słychać było jeszcze płacz i nawoływania z obydwóch stron. Nareszcie bór odgrodził ich od siebie. Wtedy stało się coś czego Aleksiejowie nie mogli przewidzieć. Mańka wyskoczyła z wozu i w jednej chwili stanęła na brzegu lasu, „Jedźcie z Bogiem—zawołała—a nie szukajcie mnie, bo nie znajdziecie. Ziemi mojej nie porzucę nigdy", z temi słowy znikła w lesie. Matka przerażona zaczęła płakać i chciała szukać córki, ale ojciec zaciął z gniewem konie i pojechali, zostawiając Mańkę na łaskę i niełaskę losu w jej ukochanym lesie poleskim. Później nikt o nich nie słyszał.

Anna Lisowska Kl. II

Aktualność zagadnień „Nieboskiej Komedii".

Krasiński przedstawia w Nieboskiej Komedji obraz czasu (jemu współczesnego) w końcu XVIII i początku XIXw.

Według niego nowe prądy filozoficzne, społeczne i religijne wytworzyły podstawę do nieuniknionej walki społecznej ludzkości, podzielonej na dwa bezwględne wrogie sobie obozy, reprezentujące dwie przeciwne sobie kultury: chrześcijańską i antyhistoryczną, opartą na racjonalizmie oraz na nowych prądach społecznych Sonet—Simonistów.

Kulturę pierwszą, t. j. opartą na chryrtjanizmie tradycjonalizmie, historyzmie, altruizmie i humanizmie reprezentuje rzekomo arystokracja.

Kulturę zaś drugą, opartą na racjonalizmie i antyhistoryzmie reprezentują i są jej bezwzględnymi bojownikami „demokraci", z obozu Pankracego, dążący do obalenia ustroju kapitalistycznego, a zaprowadzenia ustroju proletariackiego.

W walce wzajemnej obu obozów zwyciężają reprezentanci kultury nowej, opartej na zasadach racjonalizmu, giną zaś rzekomi reprezentanci kultury chrześcijańskiej.

Odwrotnie natomiast przedstawia się rezultat samych idei obu kultur: ide kultury nowej (postępowej) mimo zwycięstwa ich reprezentantów, upadły jako nietrwałe, zaś idee kultury chrześcijańskiej pozostały stałymi i wciąż aktualnymi, choć ich rzekomi przedstawiciele ponieśli klęskę.

Czasy dzisiejsze są jakby dalszym następstwem czasów dziejowych epoki Krasińskiego.

Wprawdzie dziś mamy nieco odmienne założenia dwóch ścierających się kultur, nie mniej jednak w ideowych założeniach tych samych co i kultury w czasach Krasińskiego.

Dzisiejsza ludzkość dzieli się na dwa zasadnicze obozy. Obóz pierwszy opiera się na prawie Dobra, obóz przeciwny na prawie rzekomej Prawdy,

Obóz zwolenników Dobra opiera się na założeniach religijnych i tradycyjnych oraz humanitarnych (zgodnie z naturą), obóz zaś zwolenników Prawdy (Marxa) zrywa z religją, tradycją, a nawet z wrodzonymi instyktami ludzkimi, oraz z humanitarnością.

Ogólnie możnaby powiedzieć, że obóz pierwszy jest konserwatywny, obóz zaś przeciwny skrajnie (pesymistycznie) postępowy.

Czasy dzisiejsze dają nam obraz rzeczywistej walki o ustrój społeczny, przedstawiony plastycznie w Nieboskiej Komedji przed stoma laty.

Walka społeczna ogarnęła niemal wszystkie państwa, a szczególnie Hiszpanię. Przeciw sobie występują zwolennicy Dobra (hitleryzm, faszyzm, nacjonalizm) i zwolennicy dyktatury proletarjackiej (bolszewizm), t. j. rzekomej Prawdy.

W większości państw europejskich obserwujemy wewnętrzny rozstrój społeczny, co nie wróży nic pomyślnego dla przyszłych lasów świata, a głównie dla kultury chrześcijańskiej, nacjonalizmu i humanizmu, oraz najdroższego ideału ludzkości t. j. wolności.

S. Kotas

Wiadomości Aktualne.

Sprawy polskie.

Pod wrażeniem doniosłego wydarzenia politycznego rozpoczęliśmy nowy rok 1937.

Fakt jednomyślnego uchwalenia przez parlament francuski w dniu 28 XII 1936 r. pożyczki na cele zbrojeń dla Polski, jest pozytywnym dowodem ożywienia i ostatecznego utrwalenia przyjaźni polskiej-francusko, tak znacznie podupadłej od czasu sojuszu polsko-francuskiego zawartego po wojnie światowej w 1922 r.

Uchwały, dotyczące przyjęcia pożyczki francuskiej, po długich debatach parlamentu i rządu polskiego, przyjęto jednomsślnie w dniu 8 I 1937 r.

Suma pożyczki udzielonej Polsce wynosi 184000000 zł.

* * *

Ustawa o uboju rytualnem zwierząt została wprowadzona w życie z dniem 1. I. 1937 r.

* * *

Dn. 31. XII. 1936 r. odbył się w Bydgoszczy pogrzeb jednego z znajznakomitszych malarzy polskich prof Wyczółkowskiego.

* * *

W dniu 7. I. 1937 r. zakończono rokowania polsko-gdańskie, które ostatecznie doprowadziły do poważnego układu w sprawie korzystania przez Polskę z portu gdańskiego.

* * *

W dniu 17. I. 1937 r. otwarto w Warszawie zjazd S. Z. P. Z. pod przewodnictwem prezesa Raczkiewicza.

* * *

Ze świata.

Sprawa buntu armi gen. Czang-Such-Lianga w prowincji Sian-Fu i uwięzienia marszałka Czan-Kaj-Szeka została niezwykle ciekawie rozwiązana. Czang-Such-Liang nie tylko uwolnił Czan-Kaj-Szeka lecz jako skruszony winowajca poddał się rozkazom Czan-Kaj- Szeka, oczekujac sprawiedliwej kary.

Czang-Such-Liang został ukarany dziesięcioletnim więzieniem, lecz na mocy amnestji został uwolniony od kary.

* * *

Rokowania angielsko - włoskie, prowadzone w sprawie wzajemnej gwarancji, zapewniającej obu państwom bezpieczeństwo na morzu Śródziemnym, zakończone zostały pomyślnym układem dla obu stron. Na mocy tego układu Włosi uzyskali prawo wolnego korzystania z cieśniny Gibraltarskiej.

* * *

Na wiadomość o wkroczeniu wojsk niemieckich do Marokka hiszpańskiego Francja zareagowała groźnym oświadczeniem pod adresem Niemców, oraz przypomniała rządowi w Burgos, że przepisy francusko-hiszpańskiego traktatu z roku 1912 zobowiązują oba państwa do bezwzględnego przestrzegania zakazu na wypadek wkroczenia wojsk cudzoziemskich na ich terytoria. Ostatnio, wskutek dokładnego zbadania sprawy i uspakajającego oświadczenia kanc. Hitlera, nastąpiło w tej sprawie odprężenie.

* * *

Zabiegi Francji i Angli w sprawie nieinterwencji państw do wojny domowej w Hiszpanji nie dały pożądanych rezultatów.

* * *

Stany Zjednoczone zabroniły swoim obywatelom brania udziału w wojnie hiszpańskiej.

* * *

W oświadczeniu swoim dn. 17. I. 1937 r. Mussolini potępił system rządów demokratycznych.

Koło Polonistyczne.

W roku 1933, 9 września zostało zawiązane koło pod nazwą Koło Literacko-Artystyczne. Opiekunem, a zarazem duszą organizacji był prof. W. Pisarczyk.

W roku 1936 Koło przyjęło nazwę Koła Polonistycznego. Opiekunem obocnym jest prof. St. Potoczek.

Zadaniem koła jest pogłębieniem wiadomości z Literatury polskiej i powszechnej, a przedewszystkiem zwrócenia uwagi na procesy kultnralne i dziejowe, na których tle formowało się oblicze tej literatury. Zebrań odbyło się pięć. Na trzech pierwszych wygłosił odczyty poświęcone kulturze polskiej na przestrzeni wieków, prof. języka polskiego St. Potoczek. Na dwóch ostatnich uczniowie klasy VIII Błasiński i Firych wygłosili odczyty p. t. „Historia teatru polskiego". Obok pracy ściśle naukowej koło wydaje pismo p. t. „Młode pióra", opracowuje dramat St. Wyspańskiego, „Wesele", które niebawem

zostanie wystawione. Równocześnie koło prowadzi sekcje śpiewaczą, muzyczną i dramatyczną. Zebrania naukowe koła prowadzone są metodą seminaryjną. Prezesem koła jest uczeń klasy VIII K. Kossowski sekretarką uczennica klasy IV Rutkowska Stef.

Sekretarz: **St. Rutkowska.** Prezes: **K. Kossowski.**

Dn. 16 b. m. wieczorem, odbył się w Gimnazjum tradycyjny „Opłatek".— Wieczorem (koło g. 5) artystycznie przystrojona przez p. prof. Blarowskiego sala wypełniła się szmerem uczennic i uczniów. Oczekiwano grona prof., gości z zarządu Gimnazjum i „Koła Rodzicielskiego". Przybyli więc: ks. K. Radziwił, prezes Koła Rodzicielskiego, p. inż. Zaporski, ks. prb. Wodecki i p. major Kopecki. Po serdecznych przemówieniach p. p. dyr. St. Kopczyńskiego i pr. K. R. Zaporskiego, łamano się opłatkiem. Wspólna kolacja i tańce przy dźwiękach patefonu zakończyły uroczysty wieczorek.

Młodzież gimnazjum staszowskiego została przyjęta do związku Sodalisów 5 lutego 1927 r. na wniosek b. prof. ks. J. Witkowskiego. Pierwsze trzy lata opiekunem organizacji był ks. Medorator J. Witkowski, następne dwa lata ks. Medorator B. Gawryś, od 1932 r. duszą nielicznych zresztą—24 w czem 17 aspirantów—Sodalisów jest ks. prof. W. Nagrodkiewicz. Skład zarządów Sodalicji ugrupował się następująco: męskiej pr. Lachowski St. VIII kl. sekr. Nagrodkiewicz H. kl. VII., skarb. Szwarc T. kl. VII bibl. Banaś J. kl. IV, żeńskiej: pr. Więckówna A. VII sekr. Rutkowska St. kl. IV, skarb. Chamerzanka IV.

Dobrze jest, gdy autorzy piszą swoje utwory na maszynie

(z księgi mądrości Sankia-Wedda)

„Co mnie nie zabija to mnie wzmacnia"
(Nietzsche)

„Czcij człowieka — oto nauka".
(Żeromski Stefan)

Sygnalizujemy! Niebawem zostanie wystawione siłami uczenic i uczni Gimnazium Staszowskiego „WESELE" Wyspiańskiego.

Koło Historyczno Krajoznawcze urządza wieczór ku czci powstania styczniowego.

Podajemy do wiadomości, że autorem tytułu gazetki był uczeń klasy VII Z. Jeziorowski.

Redaktor odpowiedzalny: Mgr. Stanisław Potoczek. **Red. nacz. Lachowski Stefan.**

Skład kom. red.: Kotas Stefan, Kossowski Kazimierz, Rutkowska Stefania Wiąckówna Adela.

Drukarnia Fr. Patrasia w Opatowie.